

ORĘDO WNİK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 22 Numeru: *P. W. Listy pisane do żony z podróży po kraju z r. 1840.* — Rozbiór obyczajowy utworu dramatycznego P. Korzeniowskiego pod nazwą „Zydzi.”

P. W. LISTY

pisane do żony z podróży po kraju z r. 1840.

(Ciąg dalszy.)

Wczoraj mówiliśmy o wszystkich pracujących w Polsce na polu nauk przyrodzonych, z kolei była także mowa o Puschu. „Czy nie znasz Puscha,” zapytał mnie Pan Van-Roy? Znam dzieła jego, rzekłem. Wiem o tem, ale mnie chodzi o osobę Puscha, czy nie masz stosunków z Warszawą? — bo ja słyszałem, że Pusch pracuje obecnie nad meteorologią Polski, więc najchętniej dostarczyłbym mu materyałów. Ale ja nie mam z nim żadnych stosunków.

Proszę Cię co za gotowość! prawdziwa rozkosz przejmuję serce, widząc człowieka takiej zasługi i nauki, który tak pojmuje własność i wspólność naukową, kiedy u naszych dzisiejszych pisarzy trudno się doprosić listu z prostem doniesieniem literackiem, lub wyszczególnieniem dokładnem tytułu dzieła, które zapisać wypada.

Oprócz dzienników meteorologicznych, o których Ci wspomniałem, pokazywał mi także Pan Van-Roy wyciągi z wszystkich pism czasowych, tyczące się zjawisk meteorologicznych podług chronologii spisywane od lat 38, i wykazał mi z współczesnych swoich obserwacyi, jaki wpływ wywierają burze morskie na stan barometru w tak wielkiej odległości od morza. Wszystkie sławniejsze burze morskie i trzęsienia ziemi, są tu zapisane pamiętne rozbićciem okrętów lub zniszczeniem siedzib ludzkich, które się wydarzyły częstokroć na drugiej półkuli ziemskiej, a obok jest umieszczona uwaga, jaki wpływ wywierała atmosfera równocześnie na stan barometru we Lwowie. „Z długoletniego doświadczenia, rzekł Pan Van-Roy — wiem ja tu w tym moim pokoiu naprzód, patrząc na barometr o wszystkich znaczniejszych zmianach meteorologicznych na kuli ziemskiej i kiedy sobie obok znaczek zrobię, nie jestto bez kozery, bo później gdy czytam gazety, donoszą zawsze pod tym samym dniem, a nawet pod tą samą godziną o ważnym jakim zjawisku lub wypadku.”

Zdanie to swoje poparł faktami, wskazując mi podobne miejsca w dziennikach swoich i w wyciągach z gazet i twierdził, że czujność barometru sięga daleko dalej, niż powszechnie sądzą, a przypisywał mu po igle magnesowej największą sferę.

Pożegnawszy dziś Pana Van-Roy, czyniąc zadosyć życzeniu Twemu, byłem w wzorowym zakładzie ochrony dla małych dzieci, który jest pomieszczony na „kręconych słupach” — smutno jest patrzeć na dzieci, którym rodzice rodzicami być nie mogą, bo wiele wdzięku traci życie bez tych uroczych wspomnień ojcowskiego domu, bez tych najdroższych węzłów społeczeństwa — ale pociechą napawa z drugiej strony myśl, że tyle jest miłości między ludźmi, iż kiedy matka matką dziecku być nie może, że mu się wówczas kraj matką staje. Jestto plaster na chorobę czasu, lepiej żeby choroby nie było, toby i leków nie potrzeba. Czas nasz poczytuje sobie za chlubę podobne instytucje, mnie się zdaje, że tu cywilizacya naprawia to tylko, co cywilizacya zepsuła. Człowiek bez Boga, dziecko bez matki, kraj bez ojców, to pono na jedno wychodzi. Ojców ojczyzny nie zastąpią krajowi pisma publiczne, które występują w obronie dobrej sprawy narodu; instytut nie zastąpi dziecku matki, Boga nie zastąpi człowiekowi mądrość światowa. Kończę moja droga, bo mię smutne myśli nachodzą.

LIST II.

Dziwisz się, że Ci nie doniosłem o szczegółach podróży mojej do Lwowa — ja sam się dziwię temu, że mogłem o nich zapomnieć. Stając się w Przemyśle, udałem się do Alexandra Zawadzkiego, który jest profesorem fizyki w tamiecznym Liceum. Że Zawadzki żył w ścisłej przyjaźni z nieboszczykiem bratem naszym Franciszkiem o tem wiesz, ale nie wiem, czym ci mówił kiedy, że często odbywał podróże naukowe po kraju i jest autorem dwóch dzieł, z któ-

rych w jednym opisał Florę naszej prowincyi, a w drugim Faunę. Dzieła te wyszły w języku niemieckim, prócz nich znajduje się wiele jego artykułów rozsypanych po pismach czasowych, które w ciągu swojej podróży ogłaszał w różnych latach. Znałem go młodzieńcem pełnego zapału, kiedy żył z Franciszkiem, i on to należał do owęj starszej warstwy naukowych ludzi w kraju naszym, której kierunek umysłowy tak pięknie rokował nadzieje. Wiele to wody potrzeba na to, żeby się krainie zebrało na rzekę, bo jedne wody wsiąkają w ziemię, inne odparują lub wyleją szeroko, a mała tylko część powraca do cichego brzegu i płynie dalej spokojnie i z pożytkiem dla ludzi, tak też i z owego czasu świetności uniwersytetu lwowskiego, kiedy Jaryna wykładał filozofią, zacny profesor Maus historią, genialny profesor Polak estetykę i literaturę, a wielkiej pamięci Hitner wskazywał młodzieży drogę prawego człowieka — tak też i z usiłowań owego czasu pozostały tylko rękopisma naszego Franciszka, pieśni ludu Wacława z Oleska, a jako późny dopiero owoc okazały się pisma Alexandra Zawadzkiego. Gdyby Zawadzki był to składał co go podróże jego po kraju kosztowały różnemi czasami od lat 20 przeszło — miałby dziś piękny mająteczek, i mógłby jakąkolwiek przyszłość zapewnić swym dzieciom. Gdyby był pisma swoje wydał po polsku, byłby przynajmniej bibliografom znany — a tak nie ma nawet tej pociechy, żeby te wody, które do cichego powróciły brzegu, z pożytkiem przynajmniej płynęły dla ludzi! Niemcy patrzą z góry na swoje naukowe kolonie rozsypane po Polsce, a Polacy nie znają tych kolonistów, chociaż obojętności jedynie przypisać należy, że wszyscy pracujący w prowincyi naszej około nauk przyrodzonych, wydają swe rozprawy i dzieła w języku niemieckim, lub w języku francuzkim.

Zawadzki powitał mnie jak dawnego przyjaciela, zaprosił w dom i zabawiłem w Przemyśle całych dwa dni prawie, siedząc z nim nad kartą w altance jego w ogródku małym, ale peł-

nym pięknych kwiatów, które bardzo starannie choduje. Zwrócił on uwagę moję na wiele ważnych przedmiotów i miejsc, które zwiedzić wypadnie w dalszej podróży, podał mi wiele wymiarów naszej prowincyi, bo i on robi od lat kilku obserwacye barometryczne. Sluszne jest przysłowie, że dawna przyjaźń nie rdzewieje. Kiedym mu przełożył układ całego dzieła mego i odczytałem mu niektóre wyjątki, zajął się nim szczerze i przyrzekł mi w czasie tych wakacyi wygotować ogólne widoki geograficznego rozdzielenia roślin, na całych północnych stokach gór karpackich, udzielił mi także bardzo ważnej daty, obliczonej podług trzechletnich obserwacyi, to jest jak wysoko leży powierzchnia Sanu pod Przemyślem nad poziomem morza. Mówiłem z nim także dużo o naszym zoologu Konstantym Piotruskim, który mieszka w Podchorodcach w Stryjskich górach. Jestto człowiek już bardzo zaszczytnie znany w naukowym świecie w Niemczech, uczeń Zawadzkiego pierwotnie, a dziś członek kilku już towarzystw naukowych w Europie. Oken odwołuje się w swoim dziele w opisie naszych zwierząt krajowych, często do powagi jego. Dowiedziałem się od Zawadzkiego, że Piotruski wypracował obecnie bardzo ważne dzieło do druku o Ptakach śpiewakach. Lecz i Piotruski pisze po niemiecku.

Pożegnawszy nad wieczorem Zawadzkiego, pojechałem na noc do Hermanowic, a nazajutrz byłem z Eugeniuszem Krainiskim w Medyce. Po drodze wstąpiliśmy do Bakończyc. Smutno jest patrzeć na ten ogród i na ten dom temu, co znał starego Cetnera — tę żywą i zajmującą kronikę czasu naszych ojców, który nietylko dobrym objadem i dobrem winem umiał częstować swoich gości, ale także opowiadaniem wypadków, których był świadkiem i powiastkami, które za wino stoja. Wszystko znaleźliśmy tutaj osmucone jeszcze niedawnym zgonem Pana, dom był zamknięty, ogród nieco zaniedbany, przez okno spojrzeliśmy na tę kanapę, na której zwy-

kle siadywał bawiąc swoich gości, ale ta płacząca wierzba z grobu Napoleona, która przed oknami rośnie, powinna się przenieść dziś już na grób jego. W ogrodzie widziałem tam także śliczną kępę włoskiej trzciny arundo dinax, której exemplarz przywiozę z sobą z Medyki.

Cóż Ci powiem o Medyce? Trudno mi się było rozedrzeć. Bo tu i kwiaty i starożytności polskie, a do obojga nie małą mam pasyjkę. Pan Gwalbert Pawlikowski przyjął mnie serdecznie i upewnił, że wszystko co ma, stoi dla mnie otworem — trudny wybór. Byłem w położeniu młodego chłopca na balu, co nie wie, którą pannę wziąć do tańca, bo wszystkie młode i gładkie; — tak też mnie się stało, jak młode-
mu chłopcu, że już nie było na czasie wybierać, bo rozpoczęto taniec — w istocie mrok począł padać i puściłem się na całą noc do Lwowa. Ale jeszcze raz powiadam, Medyka i trzy wykrzykniki!!! Parę miesięcy czasu wystarczyłoby zaledwo, do dokładnego opatrzenia tych skarbów starożytności, rycin, książek, rękopisów, kart i medalów polskich, które tu właściciel zgromadził — i wówczas jeszcze musiałbym chyba wotum zrobić, że nie będę chodził po ogrodzie i szklarniach. Kiedym patrzył na zbiór rycin, zdało mi się, że opiekuńczy duch Kielesińskiego czuwa nad niemi i żałuję, że nie był tu w tych latach, kiedy tu bawił Kielesiński porządkując te zbiory. Samych polskich litografij i rycin jest tu przeszło 12,000; a samych polskich kart geograficznych przeszło 600, częścią sztychowanych, częścią robionych od ręki, i te są największej wartości, bo oryginały. Pan Pawlikowski obiecał mi, iż wszystkie mieć będę, gdy z kolei przyjdzie mi zdać sprawę w ostatnim tomie o kartach polskich.

Byłem też dziś w kilku księgarniach, widziałem mnóstwo nowych polskich książek i z pociechą patrzyłem na nie, bo pamiętam jeszcze czasy, gdzie w przeciągu miesiąca lub najdalej sześciu tygodni można było przeczytać wszystko co

w całej Polsce przez rok wyszło; dziś niepodobna już tego przeczytać w jednym roku, co przez rok wydada. Widziałem także i dagerotypy. Plotka to wierutna, żeby ten wynalazek miał podkopać z czasem rysunek i sztukę malarską. Może być że lepszą będziemy mieli kartę księżycą za pomocą tego wynalazku, jak Arago mówi, ale sztuki nie zastąpi; bo w tym mechanicznym odcisku twarzy lub widoku, nie ma pewnej bagateli, bez której się sztuka nie obejdzie — nie ma duszy. Jestto dziś bardzo niepopularna rzecz mówić przeciwko dagerotypom, kiedy się wszyscy nad nimi unoszą, przyznam ci się jednak, że nie odpowiedziały zupełnie oczekiwaniu memu. Smutna to sztuka, widoki te wyglądają jak świat przy zaćmieniu słońca. Nie jestto ani świt ani mrok, ale dziwna niemiła mieszanina światła i cieni, podobna do okropnych obrazów dziwaczego snu o skończeniu świata. Oświecenie sądu ostatecznego, będzie takie zapewne. Sztuka powinna by korzystać z tego tła tylko — niemożna patrzeć na dagerotyp i niepomysleć o Bajronie. Jestto ni by wspomnienie upadłych aniołów, jakie z sobą zanosły w krainę ciemności i zatracenia. Spójrzij na świat przez szare martwe szkiełko, a będziesz miała wyobrażenie tej smutnej sztuki wieku naszego. Metalowe tablice są lilja szarego koloru, dziwnie niemiłe. Portrety wyglądają jak trupie twarze, cieniutko posypane popiołem i jabym nazwał popielcowe widoki dagerotypów, sztuką wstępnej środy. Rafaela nie zastąpi chemia.

LIST III.

Przypomnisz sobie zapewne Pana Kantego Łobażewskiego, którego poznałem przed kilkulaty we Lwowie. Wówczas był jeszcze na uniwersytecie, dziś robi doktorat z prawa, odszukałem go w końcu z trudnością, i niezawodłem się na nim; jestto bardzo otwarta głowa, a przytem niezmiernie pracowity człowiek, trzeźwy jego umysł powiódł go od lat wielu na pole nauk

przyrodzonych, i szeroko słychać będzie kiedyś o tym człowieku. Oddaje on się wyłącznie botanice, lubo mu nie jest obcą żadna gałąź nauk przyrodzonych, a pare rozpraw umieszczonych w pismach zagranicznych w języku niemieckim i łacińskim, zwróciły na niego powszechną uwagę. Towarzystwo naturalistów w Halli i podobno w Bon, obrato go podobno swym członkiem, ma on zamiar opisać północne stoki gór naszych pod względem botanicznym i w przeszłym roku zwiedził on już całe góry na wierzchołku Opora i Stryja. Rzadko zdarzy się poznać człowieka, któryby przy tak lokalnej pamięci miał tyle daru wyższej kombinacji. Równie jest biegłym w literaturze botanicznej, jako też i w systematyce, wielki ma zapal do umiejętności i niepowinienby milczkiem zejść ze świata. Namówiłem go żeby jechał ze mną, bo już ciż kiedy jedno robimy, to lepiej i łatwiej byłoby robić razem. Przyjął tę propozycję i za dni parę wyjeżdżam ze Lwowa. Ja jestem bardzo szczęśliwy z tego, że przecież będę miał towarzysza, bo kiedy podróż górska w dalekiej jeszcze perspektywie, wówczas jest mnóstwo takich ludzi, co razem jechać przyrzekają, ale na prawdę samemu tylko potem jechać potrzeba.

LIST IV.

Przed chwilą wyszedł odemnie Bielowski, z którym bardzo miło przegadałem dziś całe pół dnia. Bielowski postaremu cichy i poeziwy. Oddaje się teraz więcej jeszcze, niż kiedy źródłowym badaniom pierwotnej sławiańszczyzny i bardzo zajmujące są widoki, które odsłania. Krytyczne jego zdania o dziele Maciejowskiego i o tym rodzaju poszukiwań, są bardzo wytrawne, prawdziwe i warto żeby je spisał i drukiem ogłosił. Z nowszych swoich poezyi nie czytał mi nic jeszcze dotąd, i z upragnieniem wyglądam chwili poznania tych tworów, bo są to zapewne tak wykończone rzeczy, jak wszystko, co Bielowski kiedykolwiek napisał. On jeden nie gani mi tego, że się wziął do geografii naszego

kraju, a na jego zdaniu zależało mi właśnie najwięcej; z uczuciem starego przyjaciela wypytywał się o domowe nasze stosunki i kazał cię pozdrowić z przyjaźnią. Położenie jego materialne nie jest najlepsze, pomimo to jednak nie słyszałem skargi. Żyje on samotnie wśród książek i z kilku starymi przyjaciółmi, oderwany od reszty świata, pracuje, i tak mu życie schodzi, jak gdyby godłem jego było: „my siejem, a ktoś tam zbierze.“

Byłem także i u Paulego, z trudnością przyszło mi go odszukać, gdyż nie żyje z nikim i stroni nawet od literatów. Nie łatwo było mnie postawić się z nim na dawniej stopie. Smutne doświadczenia rozlały gorycz w jego duszy. Literatura nie daje chleba, często musi się tedy odrywać od prac swoich, a gdy co zarobi, siedzi znowu po całych dniach w bibliotece, albo odbywa pieszo podróże po kraju. Widziałem u niego całe stósy notat i wyciągów z dzieł — ale o czemże wypracować dzieło, na któreby go stać? — gdzie fundusze na wydanie? Księgarze zaciągnęli nas w panszczyznianą tabelkę, a jak się dzieje z naszymi chłopami, że chudobny robi najwięcej, tak samo ma się rzecz z autorami. Pauli musiał zaniechać wydawania zbioru krajowych starożytności, bo dołożył z własnej kieszeni znaczną sumę do tych zeszytów, które już z druku wyszły. Rozkosz jest prawdziwa mówić z nim, bo zna całą naszą prowincję pod względem miejscowych pamiątek tak dokładnie, jak nikt. Widziałem u niego nagromadzone materyały do opisu kraju w duchu starożytnej Polski Święckiego, a żal bierze pomyśleć, z jaką to trudnością zebrał te materyały. Voltaire powiedział kiedyś, żeby nie chciał być królem Polskim, i koniem fikajerskim — ja myślę, żeby dziś zamienił króla na literata polskiego. Widziałem u Paulego także rękopism bardzo szacowny, kronikę żywiecką i udzielił mi spisu kart geograficznych polskich znajdujących się w bibliotece Załuskich w Petersburgu. Szkoda wiel-

ka, że w tej bibliograficznej wiadomości o kartach polskich niema podanej skali, bo trudno już dziś opisując karty nie wyrazić tego.

(Ciąg dalszy nastąpi)

K R Y T Y K A.

Rozbłér Obyczajowy utworu dramatycznego Pana Korzeniowskiego przedstawionego na scenie naszej w Grudniu 1843. r. pod nazwą „Żydzi“ Komedia w 4ch Aktach.

(Ciąg dalszy).

Następnie przybywa Komornik do Hr. Ponickiego z całą unізonością sługi dawnych wielkich dworów — przedstawia mu swoje niedolę, niesprawiedliwe postępowanie urzędnika i kommissarza, używających nawet kija i wódki do zniewolenia chłopów na kłamliwe zeznania, za pomocą których budynki potrojaśnie nad wartość oceniono, i prosi Hrabiego o słuszne postąpienie względem siebie. Księżniczka robotą zajęta i niepostrzeżona, przysłuchuje się ich rozmowie, niemogąc znieść ohydnej pychy i bezczelnej nieludzkości swego opiekuna, z jaką starca nieszczęśliwego przyjmuje i wszelkie jego przedstawienia zbywa, niemogące obalić prawnego ocenienia — wstawia się za Komornikiem do wuja i oznajmia polecenie Pazurkiewiczowi wydane, by doznać opryskliwej i niedelikatnej odpowiedzi. — Komornik zniecierpliwiony bezczelnością i niesprawiedliwymi wyrzutami o ucisk poddanych — tłumi gwałtownie gniew rozdrażnionego uczucia swej godności, a wyrzuciwszy Hrabie mu jego niesprawiedliwość, nieuchybając jednak jego mylnie pojmowanej dostojności, odchodzi.

Hrabia uderzony śmiałem postępowaniem, domyśla się stosunku z Antonim, a otrzymawszy potwierdzenie Pazurkiewicza w obawie o rachunki z opieki nierzetelnie prowadzonej, postanawia jak najprędzej wydać ją za mąż za Barona Izajewicza za otrzymaniem poprzednio zakwitowaniem; a ku zniewoleniu księżniczki użyć swej siostry Szenionowej.

Pani Szenionowa, płocha, próżna, za młodu po całym świecie włócząca się miłośnica, gadatliwa i przebiegła w starości, stara się wszelkimi sposobami ująć Barona, by go zniewoliła do pożyczki pięćdziesięciu tysięcy w chwilowej potrzebie zrujnowanego majątku, za co mu przyrzeka swą pomoc w zamysłach jego żenienia i otrzymuje od niego tymczasem z przyczyn chwilowej niemożno-

ści wexel na parę tysięcy. — Następnie ukazuje się Marszałek Zadziernoski w swoim pomieszkaniu, w całej okazałości spanoszonego głupio-pysznego, pochodzenia się wstydzącego Dochrapskiego, trudniący się przemysłowością, lichwiarstwem, przyjmujący za wielkiem naleganiem od P. P. Brzydkiewicza od skrzetnej drobnej szlachty kilkadziesiąt tysięcy na mały procent. Gdy się jednak pojawił Komornik Staroświecki dla podniesienia kapitaliku równie u niego złożonego, zaklina się na Boga, zaświadcza się swym Kasierem przed nim, że niema tylko dziewięć tysięcy, które mu ofiaruje za jego piętnastutysięczną sumkę dopiero za pięć miesięcy wypłacić się mającą. — Komornik dotknięty podłością lichwiarza, podziwia przepych i okazałą wystawę — a ubolewając nad brakiem najistotniejszej rzeczy — nad brakiem brody żydowskiej w samym Marszałku — odchodzi. —

Hrabia Ponicki tymczasem potrzebując znacznej sumy, której przy zadłużonem mieniu nigdzie pożyczyc nie mógł, postanowił za radą Pazurkiewicza uzyskać pełnomocnictwo żony do zadłużenia jej majątku. Hr. Ponicka wychowana w zbytku — pełna kaprysów, przesiąknięta cudzoziemczyzną, wielbicielka mody — dla której dogodzenia pragnie nawet nauczania się ojczystego języka, który niemiłosiernie francuzczyzną kaleczy — czyni mężowi wyrzuty, iż nie dba o jej zdrowie, potrzeby i wygody, na których zadowolenie wymaga kilka tysięcy, bo właśnie nadjechał kupiec z towarami. — Mąż uprzejmy, kochający, usłużny chętnie zezwala, żąda tylko dla załatwienia interesu jej podpisu, i otrzymuje go od żony dbającej tylko o dogodzenie swej próżności — spieszącej do oglądania towarów na podsuniętym pełnomocnictwie — po czem mąż już celu dopiąwszy, Kommissarzowi poleca, by jej pareset złotych zaliczył. —

Pani Szenionowa obsypana wyrzutami braterstwa, że w lekkomyślności swojej dozwoliła zbliżenia się Antoniego do Księżniczki, przyrzeka zniewolić ją, by oddała rękę B. Iżajewiczowi, którego potem znowu pociesza pewnością dopięcia celu, donosząc mu, że go nawet Księżniczka wzwala na rozmowę; niezapominając jednak o swej pożyczce. — Księżniczka zaś otrzymawszy od Barona szczere wynanie, że aczkolwiek jej osobistość prawdziwą miłość w nią wzbudziła, pomysł ożenienia się był mu zład inną podsunęty — oświadcza mu wdzięczność, ubolewając, że niemożę rozrządzać uczuciem dawniej już komu innemu oddanem — upewnia go jednak o szacunku winnym jego postępowaniu — i zniewala barona śmiałą i szlachetną odwartością do odstąpienia od zamysłu i oświadczenia, iż dopiero w obecnej chwili pozbył się żalu do s. p. Ojca swego, który będąc żydem, odstąpieniem wiary dziadów w przykre go stosunki towarzyskie zawikłał — i czuje się nawet do wdzięczności, że go połączył z narodem i wiarą, w której się tyle szlachetności wykształca. —

Antoni będąc Poetą, pospieszył tym czasem do Berdyczowa, by sprzedać swe rękopisma księgarzowi Goldberg, ku pomocy Ojcu w potrzebie jego; lecz kupiec oceniał towar podług zewnętrznej wartości, wielkości dzieła — ducha mody — a nadewszystko sławy Autora. — Najgorsza ramota jest poszukiwana i ma u niego więcej wartości, jak manuskrypt Antoniego, zupełnie w świecie literackim nieznanego — odmawia mu wszelkiej przedpłaty i ofiaruje mu w końcu tylko 20 exemplarzy z całego nakładu. — Antoni skreśla mu w żywym uniesieniu swój los okrutny prześladowający go już i w tedy, kiedy pracą i wytrwałością walczył o utrzymanie bytu z niedostatkiem — przewycięzał przeszkody wykształcenia swego — zmuszające go do walki z światem o sławę imienia, i odchodzi od Goldberga zabrawszy rękopism w żalu zawiedzionych nadziei. —

Następnie ukazuje się Aron Lewe, wzór narodowości bogatego polskiego żyda, który dorobiwszy się milionów szczęściem i przebiegłością swemu narodowi właściwą, utrzymywał bank w Berdyczowie. Znał stan majątkowy — dochodów — długów — potrzeb — domowych stosunków i charakteru osobistego wszystkich okolicznych obywateli, a podług tej skali szacunkowej pożyczał pieniądze Szlachcie, Hrabiom i Książętom na ziemię — zastawy ruchome — wexle — skrypta — kwity i słowo. — Pani Szeniowej odmówił bagateli sto tysięcy, pomimo zapewnienia, że i w Paryżu nieznalazła tej trudności w tak małej pożyczce. — Hr. Ponickiemu odmawia pożyczki na słowo honoru, oblicza mu jego potrzeby i dochody, przekonywa o niemożności nawet zostania rzetelnym — dopiero za okazaniem pełnomocnictwa żony, każe mu zaliczyć sumę, przedstawiając mu jego nierząd, że ostatnie mienie i to posagowe zadłuża. — Marszałkowi Zadziernowskiemu odmawia proponowaną spółkę i zrywa w końcu układ o przyjęcie sumy na procent, gdy mu tenże w targu wymówił żydowstwo, okazując Marszałkowi pomimo dostojności stanowiska społecznego jego nikczemne postępowanie w porównaniu z sobą — z Żydem, którego wartość prawie od jego mienia zależy. — W końcu pojawia się u Arona Komornik, pierwszy Człowiek, na którego widok radość i uszanowanie osobistości ukazał. — Wysłuchawszy doniesienie o nieszczęściu, niesprawiedliwości i niełudzkości Hrabiego i Marszałka i proźby o udzielenie pożyczki na zastaw wexlu Zadziernowskiego — wymówił Komornikowi, iż się gdzieindziej pierwaj jak do niego udał, a przypominając mu dawne czasy, i dobrodziejstwa od niego otrzymane, oświadczył mu pożyczkę, bez zastawu na ósmy procent. — Przypomniawszy sobie jednak wdzięczność dłużną Komornikowi za pomoc w równej potrzebie, zwalnia mu jeden procent — a odchodząc do izby bankowej przypomina sobie, iż go Komornik niegdyś nazwał pocziwym Aronem, i przeto mu jeszcze pół procenta opuszcza. —

Komornik powróciwszy do pomieszkania, otrzymuje od Antoniego w uniesieniu szczęścia niespodzianego doniesienie, że nadeszła chwila upokorzenia Hrabiego; bo kochając Księżniczkę, jest od niej kochanym i zostanie jej mężem. — W miejscu radości obsypuje Syna wyrzutami — iż nadużył zaufania młodej tklivej dziewczycy — a po usprawiedliwieniu się tegoż listem, w którym mu ona rękę swą sama ofiaruje; — oświadcza mu, że nigdy nie dozwoli na ten związek — przez uszanowanie dla zasług przodków księżniczki Imienia historycznego — i zakazania mu pod błogosławieństwem tego stosunku, który on sam z Księżniczką załatwi. — Na przedstawienie jedyne-go Syna, iż przeciw niezechce rozederć jego serce, oświadcza w dziwnem uniesieniu, że i to uczyni; bo on nie jest godnym, aby się jego krew z krwią książęcą pomieszała i woli, by jego Syn był pierwszym z Ekonomów, jak ostatnim z Panów. —

Przyszedłszy do Księżniczki, składa jej list do Antoniego pisany — wynurza wdzięczność za okazaną życzliwość i niezasłużone względy, oświadcza, iż tego związku nigdy nie opuści, na któryby pewnie jej śp. Ojciec niezezwoił. —

U Hr. Ponickiego tym czasem świetny festyn jarmarkowy — Antoni Staroświecki przedzierając się przez służbę, rzuca Hrabie mu grą w karty zajętemu pieniądze i wymaga natychmiast zakwitowania długu Ojca, by dom rodzicielski od sądowego opieczętowania uwolnić. — Księżniczka słabą przed towarzystwem oznajmiona, zwabiona głosem Antoniego — wchodzi do sali błada, boleścią wycieńczona, oddając wujowi zakwitowanie z rachunków opieki bez daty ułożone — oświadcza prośbę, by jej dozwolono z wierną Ochmistrzynią zamieszkać w majątku swoim, a Antoni postrzegając zdumienie towarzystwa u Hrabstwa będącego — szydzi z osłupienia gości — a biorąc Księżniczkę za rękę wyjawia tajemnicę i swoją rezygnacyą — żegnając się z nią na wieki. —

Autor niemyślał widocznie o scenie teatralnej o Komedyi, o zasadach dramatycznych, niechciał widocznie tworzyć Komedyi Moliera — Fredry — lub też Seribego, w których dowcip pisarza bawi się ułomnościami ludzi i bawi nimi drugich bez wyciśnienia na czołe wyszydzonych piętna hańby. — Lecz myślał z zakrwawionem sercem o narodzie i jego niedoli, czytał w tajniku jego życia, pojął, iż samo wyszydzenie słabą jest już bronią przeciw głęboko zakorzenionemu złemu, a przejęty żalem nad upadkiem swych ziomeków, zdagerotypował, że tak powiem, obrazy tegoezczesnego życia społecznego, przedzierzgnął je pojedynczą intrygą miłosną, gdyby cienitką nitką — i utworzył zlepek dramatycznej całości, jedynie w celu przedstawienia szkaradnej choroby, która dzisiaj toczy życie narodu. — Nadał olbrzymiemu temu malowidłu żywy koloryt, oświetlając w całym blasku wszelkie zdrożności, nik-

czemności i podłości życia towarzyskiego. — Ochrzcił dzieło zgodnie z przekonaniem nad niedolą bliźnich w zbolalej duszy, w sardonicznej goryczy zaprawnej wesołości Komedyą i nadał mu nazwisko „Zydzi.“ —

Wszak nieśmiertelny Dante nazwał swój szczytny Poemat Komedyą boską (la divina Comedia). Równie utwor ten P. Korzeniowskiego mało komiczności zawiera — lzy i boleść od początku do końca są jego zaprawą w brew prawdom sztuki, o której wyrzekł poeta Wenuzyjski: „Versibus exponi tragicis Res comica non vult.“ —

Nadaniem miana Żydzi swemu utworowi okazał Autor, iż zgłębił i odgadł tajnie przeszłości dziejowej. Nie-sprawiedliwość ciemnoty i fanatyzmu owych wieków, średniemi zwanymi, łącznie z dzikimi ustawami półludzkości, gdy Kazimierz Wielki przyjmował tułające się szczątki plemienia Abrahamowego, zaszczyliły w duszy przybyszów zaród haniebnymi przywar, i zrobiły z nich bolącą dzumową w sercu ciała narodowego, która później wielką część społeczności swym jadłem śmiertelnie zaraziła. — Oszustwo, lichwiarstwo, chytrych, bezczelność i podła niewolnicza uległość, zostały konieczną bronią całego w pochańbieniu i poniżeniu żyjącego ludu przeciw ojczy-miej opiece, a w skutku utworzyło się w niem życie kastowe, pseudo-narodowe, którego tajniki i stosunki bankier berdyczowski Aron Lewy w tym obrazie wyjaśnia. — Autor przedstawia w Aronie najszlachetniejszy wzór żydostwa polskiego pod napływem najprzysiężniejszych sobie stosunków rozwinięty. — Roztropność doświadczeniem nabyta, najwna podciwłość są własnościami drobniatego charakteru, niezdolnego wznieść się do zakresu szlachetności; bo go przez wiek cały więziła potrzeba pieniędzy, stanowiących u żyda całą wartość człowieka. — Posiadacz milionów, przypominając sobie dobrodziejstwa bez porównania większe od żądanej pożyczki przez Komornika niegdyś dobroczyńcy swego, a przy całym uczuciu wdzięczności z duszy jego gwałtownie się na jaw wydzierającym, odważa jednostki i ułamki procentu od lichej sumki!! — Ochydne cienie charakteru żydostwa tworzącego tyle wieków jądro życia opiekującego się niem ludu klasę kupiecką, niejako stan średni zostający w bezpośredniej styczności z całością narodu, przeszły już częściowo w tegoż życie — połączyły się z dowolnością i niewolą szczególnego i pojedynczego stanowiska ludzi pod wpływem jednostronności tegoezczesnej eywilizacyi — i stały się nieoddzielnym przymiotem znikczemniałej ich duszy, tworząc wzory żydostwa niobrodatego — niekrymkowego — na łonie wiary Chrystusa Pana — stanowiące główny przedmiot obrazowości tego dramatu, bez dramatycznych zasad sztuki złożonego, ku stwierdzeniu prawdy przez Komornika Staroświeckiego wyrzeczonej: „że formy prawne nie są rękomią prawości istotnej.“ —

Bez uległości formom i prawdom kępującym lot Je-

nieszu, przedstawił Autor Dramat w swym celu prawdziwie zbawienny, przemawiający ludzącą rzeczywistością codziennego życia, do duszy ludu rzeczywistością żyjącego.

Któż niepozna na pierwszy rzut oka w Hr. Ponickim żydostwo w skorupie magnata utajone?... Jestto obraz owych lekkomyślnych charakterów — w których zaginęła wspaniałość przodków, ich wielkość dumna wartością osobistą i zaufaniem w przemożność stanowiska swego; — słowem jest to odrodzony potomek dawnych możnowładców, z bezwładną dziś śmieszną pychą Ojców, połączoną z podłością, beczelnością, chytrą, samolubstwem i próżnością. — O takichto Frydryk wyrzekł owe sromotne zdanie: »Ze gotowi za garść złota dopuścić się najhaniebniejszego czynu; — by takowe w następnej chwili roztrwonić? — Znał Kalixtów J., a nieznał Rajtanów Polski. Szkoda że niema w tym obrazie gospodarczego przemysłowego magnata, swą próżnością za grób sięgającego; a przecie z charakterem tylko, żyda bez brody. —

W Pazurkiewiczzu rządcy dóbr Hr. Ponickiego, widzimy typ tej kasty podłych słuźalców, która jest niejako kleszczami w rękę znikczemniałym Panom, ręką wykonawcą ich podłych myśli, kryjących się za osłonki prawnych form i powierzchownej ogłady, gotowych przyjąć na siebie za lichą zapłatę i wszelką hańbę ich Panom przynależną. — Niegdyś dwory możnych Radziwiłłów, Lubomirskich, Potockich itd. były szkołą ogłady dworskiej dla ułodzięży szlacheckiej — ztamtąd to ona wychodziła na rządców dóbr i dzierżawców, a gdy się dorobili fortuny, na tak zwanych possessionatów; lecz zczasem dwory możnych upadły i z upadkiem tychże ustał stosunek między panem i szlachcicem, na dobroczynności a wdzięczności z drugiej strony oparty. —

Brakowało dla wykończenia obrazu przedstawionego wzoru owego wspomnianego sprawnika, i jeszcze jakiego rzeczownika (palestranta) w sprawach sądowych, aby okazać obraz ludzi, dla których urząd i prawne formy są puklerzem Achillesa okrywającym haniebną duszę. — Tacy to prócz Pazurkiewiczów, stają się sami lub w potomkach nikiemnymi dorobkiewiczami, przedstawionymi w marszałku Zadziernowskim. — Jestto rzeczywiste żydostwo spanoszone w pokoleniu, zbierające wawrzyny swej godności na łonie tegoczesnej rywilizacji. — Głęboki pomysł tajemnicy życia ludzkości — którego szlachetną przeciwność przedstawia Baron Izajewicz (neofita alias przechrzta) czło-

wiek prawy, czujący swą godność wewnętrzną, pojmujący prawdę życia, powody jego niezadowolnienia, niedoręcznością ludzi osnute i godzący się z przeznaczeniem które mu to, a nie inne posłannictwo w życiu jednostkowem wyznaczyło. —

Ciocia Szenionowa — księgarz Goldberg — kasier Rubelkowski — szlachcic Brzydkiewicz, są to wzory dziwnie trafne połączenia się jednej lub drugiej wady żydostwa z wyobrażeniem i charakterem ludzi podległych i wolnych podług stanowiska społecznego, przedstawiających niejako małpy na drodze rozwijającego się wydoskonalenia. —

Nawet charakter Hr. Ponickiej jest napiętnowany orientalną wadą, różniący się od podobnych kalek moralnych innych narodów. — Autor genialny nieudzielił mu czynności życia uczuciowego, nieprzedstawił go np. w towarzystwie jakiego Cavallero servente, wypełniającego chwilę udów; lecz z całą prawdą skreślił obraz zepsutej Polki, wyższego tonu, liczącej się do wielkiego świata, kaleczącej język rodowity, ganiącej wszystko co swoje, a chwalebnej obczyźnie bez przekonania — jedynie z przyczyny, że obce — napiętnowanej wschodnią beczynnością, ociężała lenistwem, gustem zbytków. —

Na takich typach od czasu Maryi Kazimiry Sobieskiej, niezbywało i niezbywa w Polsce między plecią piękną wyższego stanu — tę wadę narodową wyszydził już utalentowany Autor cudzoziemszczyzny; lecz dopiero P. Korzeniowski utworzył obraz rzeczywistości. —

Któż niepodziwiał dziwną trafność charakteru narodowego przeobrażonego w Komorniku Staroświeckim. Charakter oryginalny skreślony po mistrzowsku wykończonymi rysami ze znajomością głęboką duszy ludzkiej i wpływu stosunków na jej rozwijanie; — jestto połączenie podciwości i skromnej uległej służebności. — Nieprzedstawia on jednak ducha szlachty wolnej — wyobrażeniem o swej godności tronu sięgającej, w Bogu i prawie jedynie wyższość od siebie pojmującej. — Brak wzoru takiego charakteru szlachetnego jedynie w niepodległości się tworzącego, przerywa związek rozwoju wydoskonalenia i tworzący w charakterach Księżniczki i Antoniego Staroświeckiego niejednogodność; ale sprzeczność z ideą którą przeobrażają. —

(Dokończenie nastąpi.)

OREDOWNIK wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata półroczna wynosi 9 Złtp. Prenumeratę na Oredownik przyjmuje tylko **KSIĘGARNIA NOWA** i wszystkie król. pocztamty.

Redakcyja Oredownika: **A. Popliński, J. Łukasiewicz.**